



Św. Michał Arch.

Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	1/2 dolara
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki.
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.			

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ,
p. Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

Sprawa wychowania dzieci zaniedbanych.

Nader liczne objawy zwyrodnienia fizycznego, zdziczenia obyczajów, oraz zgrozą przejmująca wzrost przestępstw, szerzących się w za-

muszą z nędzą i brakiem codziennego chleba, ale co więcej: zdane na łaskę ślepego losu, przez nikogo nie strzeżone, ani nie wychowane, rosną bez religii i etyki na przestępców i zbrodniarzy, a częstokroć giną z braku najkonieczniejszych środków do życia.

Okazało się, że istniejące dzisiaj ustawodawstwo i urządzenia są niewystarczające i że o skutecznej pomocy dla potrzebujących ratunku trzeba myśleć jak najprędzej, jeżeli nie ma stąd wynikać dla całego społeczeństwa wielkie niebezpieczeństwo



Ogólny widok zakładu w Pawlikowicach.

straszający sposób pośród nieletnich, zwróciły na siebie uwagę społeczeństwa. Zaczęto myśleć nad ratunkiem dla tych tysięcy nieszczęśliwych istot, które nietylko od samej kolebki walczyć

i poważna szkoda.

Sam rząd, jakkolwiek on będzie, nie może podołać sprawie ochrony dzieci zaniedbanych, to też n. p. rząd austriacki zdecydował się po-

pierać ruch społeczny na korzyść wychowania opiekuńczego i chce iść ręką w rękę z prywatnymi stowarzyszeniami, które działają w tym kierunku. Całe społeczeństwo winno tu współdziałać i pomagać przy wychowaniu dzieci opuszczonych, pamiętając o tem, że w ten sposób przyczynia się do swego własnego odrodzenia. Gdybyśmy odrodzenia naszego oczekiwali od rządu, byłoby to dowodem, że do odrodzenia tego nie jesteśmy zdolni. Gdy wybuchnie pożar, kto tylko może spieszy na ratunek, podobnie obowiązkiem każdego z nas jest przeciwdziałać zgubnym następstwom zaniedbania młodzieży.

Nie każdy może fundować nowe zakłady wychowawcze, lecz przynajmniej każdy powiat (jak to jest gdzieindziej) powinien mieć u siebie zakład wychowawczy dla dzieci opuszczonych; społeczeństwo zaś w miarę sił i możliwości

W roku 1903 Zarząd Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ powziął myśl nabycia Pawlikowic (w powiecie wielickim) na własność i założenia tamże zakładu wychowawczego na wzór takiegoż zakładu w Miejscu Piastowem. Zatem, aby założyć nowy zakład wychowawczy w zachodniej części Galicyi przemawiało pierwsze to, że zakład w Miejscu Piastowem był podówczas w najwyższym stopniu przepełniony, a zgłoszenia o przyjęcie napływały codziennie. Powtóre inicjatorzy myśli założenia zakładu wychowawczego w pobliżu Krakowa przyrzekali pomoc finansową na dogodnych warunkach w razie, jeżeli Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ na własną rękę założy zakład wychowawczy. Po trzecie Pawlikowice bądź co bądź uznane zostały jako miejsce bardzo dogodne pod zakład i sposobność wyszukania miejscowości tak odpowiednie może nieprędko się nadarzyła. Wreszcie w tym czasie sprawą małoletnich zaczęto się coraz więcej zajmować i opinia publiczna przychylnie przyjęła wiadomość o założeniu się mającym zakładzie.



Dom wystawiony przez wychowanków zakładu obok dawnego dworku.

powinno popierać takie już istniejące i dopiero powstać mające zakłady.

Wśród wielu istniejących już w kraju naszym zakładów wychowawczych, prywatnych, krajowych i państwowych wybitne miejsce zajmują zakłady założone i prowadzone przez Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ — w Miejscu Piastowem i Pawlikowicach.

Przedstawiamy tu drugi z tych zakładów, jego powstanie i rozwój, w przekonaniu, że to najlepiej może się przyczynić do zainteresowania szerszych sfer społeczeństwa nader piekącą u nas sprawą wychowania dzieci zaniedbanych.

Wśród takich okoliczności dojrzała myśl otwarcia zakładu wychowawczego w Pawlikowicach. W tym samym czasie wpłynęła do kasy Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem kwota 4.000 koron i w całości przeznaczoną została na przeprowadzenie pierwszych czynności kupna Pawlikowic. W lipcu 1903 został podpisany kontrakt, a dnia 2. sierpnia tegoż roku przybyło do Pawlikowic 30 wychowanków z Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem i objęło w posiadanie dworek pawlikowicki. Na czele tej gromadki był Jan Latusek, jako dyrektor nowego Zakładu, Franciszek Wawer, (który od roku jest księdzem w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki) jako zastępca dyrektora, teolog Antoni Sobczak (który od dwóch lat jest księdzem w archidiecezyji lwowskiej), jako nauczyciel i katecheta. Družyna ta

* * *



Budynek mieszczący warsztat stolarski, magazyny i część kuźni.

przybywszy do Pawlikowic, z zapalem wzięła się do pracy, której owoce nawet najbardziej uprzedzony uznać musi.

Nim wykażę rezultaty działalności tego zakładu w sześciu latach upłynionych od jego założenia, niech wolno mi będzie słów kilka poświęcić przeszłości Pawlikowic i w krótkich słowach opisać, w jakim stanie naówczas Pawlikowice się znajdowały.

Wioska ta jest oddalona 3 klm. od Wieliczki. Wysokość ponad poziom morza wynosi tu 320 mtr. Dwór na wzgórzu malowniczo położony, z widokiem otwartym na daleką Babią Górę i na Tatry, ma obecnie 130 morgów ziemi. Dom mieszkalny otoczony pięknym czteromorgowym starym parkiem. O kilkaset kroków za zabudowaniami, na pochyłości łagodnie ku nim zwróconej, szumi na 17 morgach ośmdziesięcioletni las dębowy na dworskich gruntach.

Szematyzm dyecezyi krakowskiej podaje, że w Pawlikowicach istniał socyniański dom modlitwy, a do dziś dnia są także groby murowane, (lecz już zatarte) po całym parku; leżą w nich prochy możnych rodzin

aryańskich w okolicy Wieliczki osiadłych, które żyły w błędach aryańskich 100 lat, od 1560 do 1660 roku.

Przez sześć lat ostatnich Pawlikowice były własnością powiatowej Kasy oszczędności w Wieliczce. Instytucja ta, nosząc się ciągle z zamiarem sprzedania Pawlikowic, uchylała się od wszelkich inwestycji na poprawę budynków, co zresztą samo

przez się jest zrozumiałem. Stan więc budynków był bardzo opłakany. Kompleks budynków składał się z kaplicy domowej, domu mieszkalnego, w którym, jak wieść głosi, miał znajdować się zbor aryański, oficyn, czyli budynku murowanego, w którym w jednej połowie pomieszczona była wozownia i stajnie, w drugiej zaś pustką stojącej połowie stała na pół łokcia cuchnąca woda, pełna żab; wreszcie ze stajni na wpół rozwalonej i dwóch stodół. Dachy na wszystkich tych budynkach, prócz kaplicy, były podobne do tych, jakie czasem spotkać można na stajniach zajezdnych przy karczmach gdzieś



Pracownia stolarska.

w zapadłej górskiej okolicy. Ze 100 morgów ornego pola, zaledwo $\frac{1}{3}$ była nędznie obsiana, reszta leżała odłogiem, pokryta mniej lub więcej bujną trawą. Pomiędzy budynkami w ogrodzie warzywnym urósł prawdziwy las z pokrzyw i innej zielska. Pokrzywy dochodziły do $2\frac{1}{2}$ metra wysokości i nikt przez dłuższy czas nie zapuszczał się w tę gęstwinę. Drogi były porozrywane i zabagnione. Pierwszą czynnością nowoprzybyłych było wyciąganie koni zapadłych w błoto na drodze zakładowej, na którą zablądził właśnie jakiś obcy człowiek.

W tych więc pustych ścianach, pokrytych dziurawym dachem, rozpoczęło się życie zakła-

rem po ukończonej pracy pod dyrektywą starszego wychowanka rozbrzmiewały wesołe śpiewy i zabawy. — W taki sam sposób spędzano wszystkie inne wieczory wśród wesołych gwarów, śpiewu i zabawy, a niejeden w ciągu dnia chciał pilnością w pracy tak mile spędzany wieczór przyspieszyć.

Po pacierzu wieczornym, przed udaniem się na spoczynek dyrektor, jak zwykle dzieje się w Zakładzie, miał krótką przemowę na temat o znaczeniu fundamentów pod budowę, wywodząc, że im głębszy i silniejszy będzie fundament, tem silniejszy i wspanialszy gmach na nim może stanąć. Chociaż fundament jest za-

kryty w ziemi i nikt go nie widzi, jednak on na sobie cały gmach trzyma — tak i my, chociażby nam przyszło całe życie spędzić w zapomnieniu i pracy, jaka przed nami w tej chwili się otwiera, mamy zbudować dom pożyteczny dla siebie i przyszłych pokoleń. Trzeba jednak być takim kamieniem węgielnym o którym Pan Jezus powiedział: „Kamień, który odrzucili budujący, ten się stał głową węgła”. — Mat. XXI. 42. (my wyrzuceni niejako



Orkiestra zakładowa w Pawlikowicach.

dowe. Inwentarza nie było żadnego. Była tylko jedna krowina, lecz nie własna, tylko przyjeta na paszę. Po śniadaniu i rozglądnięciu się na przedce po nowej siedzibie, naznaczono siana do mieszkania, na którym po trudach całonocnej podróży wszyscy znaleźli się wnet w objęciach głębokiego snu. Gdy wszyscy spoczywali, dyrektor pojechał do Wieliczki, skąd powrócił z wozem dobrze wyładowanym. Już pod wieczór był garnek i do garnka co włożyć, były łyżki i miski, oraz trochę najpotrzebniejszych narzędzi, którymi tego samego jeszcze dnia jedni pousuwali grubą warstwę błota z przed domu, inni zajęci byli prowizorycznym urządzeniem mieszkania, kuchni, sypialni itp. Wieczo-

ze społeczeństwa, mamy stać się kamieniami węgielnymi w życiu i cnotach chrześcijańskich.

Przez dwa następne dni wszyscy w komplecie naprawiali drogę. Tymczasem przysposobiono najpotrzebniejsze narzędzia rzemieślnicze i materiały tak, iż w ciągu jednego tygodnia były już stoły i ławki, a na drugi dzień i łóżka żelazne własnego wyrobu.

Pierwszym gościem, który odwiedził Zakład, był egzekutor, upomnieć się o należytość skarbowa od kontraktu kupna, która wynosiła 2.900 kor. Niestety, cała ruchomość przedstawiała wartość zaledwie około 400 koron, więc nie było co egzekwować. U sąsiadów Zakładu było niedowierzanie, powiadali oni: „Jak se przyśli, tak sepójdą“.

Po prowizorycznym w najściślejszym słowa znaczeniu urządzeniu się w domu, rozpoczęła się robota w polu. Chociaż to już sierpień, a tu jeszcze pierwszy pokos siana na łąkach; z sianem jednak przy sprzyjającej pogodzie wnet się uprzątnięto. Trochę nędznego żyta, nędzniejszej jeszcze pszenicy i odrobinę owsa wnet zwieziono. Więcej roboty było z uprawą pod oziminy. Odłogiem leżąca ziemia nastęcała wiele mozolnej pracy, lecz zato pierwsze żniwa przyniosły plon przewyższający oczekiwanie.

Pierwszym wychowankiem, przyjętym tu do Zakładu, był Antoś, 12-letni chłopiec z Pawlikowic. Wychowanie u tego chłopczyzny było w najwyższym stopniu zaniedbane. Umysł jego był tak przytępiony, iż na najprostsze pytanie nie umiał odpowiedzieć i zdawało się, że ludzkiej nie rozumie mo-

wy. Umiał tylko płakać, przyczem kładł się na ziemię, podnosząc ręce i nogi do góry. Był to jednak skarb w śmieciach zapomniany. Przez jedną zimę nauczył się pacierza czytać i pisać; w pojmowaniu zasad religijnych okazał się bardzo pojętnym.

Nurtująca w nim jednak choroba piersiowa rozwinęła się szybko i w rok po przybyciu do zakładu przeniósł się do wieczności. W cza-

sie choroby, a osobliwie po zaopatrzeniu na drogę wieczności, wciąż i aż do ostatniego technienia odmawiał „Zdrowaś Marya“.

Zabudowania, jak wspominałem wyżej, znajdowały się wszystkie w oplakanyim stanie, toteż z nastaniem wiosny zabrano się kolejno do naprawy, a względnie przebudowy tychże. Na pierwszy plan wysunęła się naprawa nawpół rozwalonej stajni. Wzmocniono ściany, przybudowano kilka metrów i pokryto ogniotrwałym dachem. Jeden z wychowanków, 17-letni Władzio, porobił w stajni żłoby betonowe, tak, iż w połowie lata można już było wprowadzić tam nieliczny dotychczas inwentarz. Następnie przebudowany został dom mieszkalny, w którym pomieszczono sypialnie dla całego zakładu. Fun-

duszu na ten cel w kwocie 4.000 koron dostarczyła Pani Andrzejowa hr. Potocka, z zastrzeżeniem, iż znajdzie tu pomieszczenie pewna liczba dzieci, poleconych przez Stowarzyszenie „Rady Opiekuńczej“ w Krakowie. Jeszcze tego samego lata postawiono murowaną cieplarnię. Murarzami byli sami ogrodnicy. W roku następnym wybudowany został nowy budynek, w którym mieści się na parterze warsztat stolarski, na piętrze spichlerz. Postawiono też osobny budynek murowany na pomieszczenie kuźni. W tym samym czasie wykonany został własnego pomysłu wodociąg, doprowadzający wodę rurami żelaznymi do kuchni, piekarni i stajni. Trudy i prace wnet się opłaciły sownicie. Zima następna, aczkolwiek z natury ciężka, już się nie dała we znaki; jedynie wskutek znacznego



Dom przebudowany z ofleyn.

przyływu wychowanków w ciągu lata duczwała jeszcze ciasnota w salach naukowych i pracowniach, a dla niektórych działów zupełnie brakło pomieszczenia.

W ciągu zimy przeto zapadło postanowienie dobudowania nowego domu, a na podstawie nabranego już doświadczenia co do własnych sił i zapału postanowiono wybudować dom ten własnymi siłami. Przemawiała zatem także i strona finansowa. Na rycinie (str. 3) obok starego domu parterowego widzimy nowy dom piętrowy, wystawiony przez wychowanków Zakładu. Starsi pracowali kielnią, inni rozrabiali i donosili wapno i podawali cegłę. Najmłodszy z wychowanków 7-letni Kazio brał po jednej cegiel-

ce i donosił do budowy. Zato, gdy już dom stanął pod dachem, mógł sobie każdy powiedzieć: „postawiliśmy dom“. Fakt ten ma nie tylko znaczenie ekonomiczne i pedagogiczne, ale ma także doniosłe znaczenie społeczne. Ma-

łecznego, pożytecznego dzieła, z którego korzystać będą jeszcze tysiące ich następców. Ci sami, oprócz zajęcia przy budowie domu, pracowali jedni jako krawcy lub szewcy, robiąc ubranie lub obuwie dla całego Zakładu, inni



Obecni wychowankowie w Pawlikowicach ze swoimi wychowawcami.

jako stolarze lub ślusarze wykonywali roboty budowlane i umeblowanie dla Zakładu; inni wreszcie pracowali w polu i w ogrodzie, hodując zboże, ziemniaki i warzywa na potrzebę kuchni. Nikt więc nie był tu ciężarem Zakładu i społeczeństwa. Ofiary i składki, jakie społeczeństwo przysyłało do Zakładu, nigdy nie wystarczały na spłacenie rat procentów, które wynoszą około 5.000 koron rocznie. Na sprawienie materiału budowlanego i na urządzenia zakładowe ciągnano coraz to nowe pożyczki, z tą błogą nadzieją, że może kiedyś nastaną lepsze czasy.

Dzisiaj po sześciu latach istnienia, gdyby Zakład nie mógł inaczej wykazać swego dorobku, jak tylko to, że po takiej walce

łoletni, bezdomni, mieszkańcy straganów i rozmaitych zaułków, ci, o których były poważne obawy, że mogą stać się ciężarem społeczeństwa, sami sobie dom postawili! Tak więc pozbierane ułamki społeczeństwa nie tylko nie zginęły, lecz przyczyniły się do powstania spo-

o byt jeszcze istnieje, już przez to samo zasłużyłby sobie na uznanie. Lecz Zakład ten nie tylko istnieje, ale jest pełen życia. Przy końcu roku 1908 miał Zakład 138 wychowanków. Gospodarstwo i ogród prowadzi się wzorowo. W czterech warsztatach: stolarskim, ślusarskim,

szewskim i krawieckim terminuje 26 starszych wychowanków. Jeden z warsztatów od roku ruguje skutecznie wyroby, sprowadzane dotychczas z zagranicy. Fakt ten nie tylko Zakładowi przynosi materyalne korzyści, ale nawet dla całego kraju może stąd być przykład; widzimy bowiem, że to, co wykonać potrafią za granicą, potrafimy i my, potrafimy nawet dzieci. Jeżeli ten zmysł samopomocy i samoobrony wyrobimy u dzieci, to z pewnością, gdy one dorosną, nie pojedą za granicę szukać zarobków i robić tam to, co w kraju może być wykonaniem. W Zakładzie znajduje się także orkiestra, złożona z wychowanków.

Zakład więc w miarę sił, a ponad miarę środków spełnia swoje zadanie. Niech jednak nikt nie myśli, że w Zakładzie tym już wszystkie dachy ponaprawiane i że egzekutor tam już nie zagląda. Żywimy jednak nadzieję, że społeczeństwo nie pozwoli Zakładowi temu upaść. Wobec dążeń dotworzenia nowych zakładów opieki nad dziećmi opuszczonymi, w pierwszym rzędzie zakłady już istniejące należy podtrzymać.

W dążeniu do tworzenia nowych zakładów na wzór posłużyć może zakład w Pawlikowicach. Zakład bowiem w ten sposób urządzony, oparty jest na społeczno-gospodarskiej zasadzie samoutrzymania. Tu każde dziecko stosownie do swych fizycznych i duchowych zdolności przyczynia się do ekonomicznej korzyści bez szkody dla jego rozwoju. W tym sposobie postępowania kryje się także ważny czynnik pedagogiczny.

Zakłady podobnie urządzone dają też krajowi możność zaopatrzenia dzieci zaniedbanych bez wielkich wkładów kapitału. Wziąwszy pod uwagę, że zaopatrzenie małoletnich przedstawia jeszcze u nas ogromną lukę, to gdybyśmy chcieli lukę tę wypełnić na drodze zakładów dobroczynnych, według dość powszechnie przyjętych wzorów, gdzie dziecko ma wszelkie wygody, rozbudzające w niem chęć używania, nie tylko że utracilibyśmy doniosły czynnik pedagogiczny, lecz potrzebowalibyśmy sum, które i najbogatszy kraj z trudnością mógłby wyłożyć.

Uczestnik.

Głos do wszystkich Szlachetnych Serc.

(Ks. Fr. Salezy Jenkner).

Boże, jak słodko, na tej tu ziemi,
W każdym ucisku, w każdej potrzebie,

Myśleć o Tobie, biegnąć do Ciebie,
Walczyć dla Ciebie z żądzami ziemi,

Litość Twa — dźwiga z nędzy grzesznika;
Dobroć Twa — wspiera serce darami,
Miłość Twa — wiecznie przebywa z nami;
Łaska Twa — kary za grzechy zwleka.

O, daj nam wszystkim serca życzliwe
Dla najbiedniejszych — tu pośród ludzi,
Dziatek sierocych, co nieszczęśliwe
Z smutkiem spać idą, smutek ich budzi.

Serca, co szczerze Boga kochacie,
Nie tylko słowem, ale -- czynami!
Okazać litość nad sierotami,
Dajcie część z tego, co z nieba macie!

Biedne sieroty, o, gorzkie słowo!
Patrzą w dal życia z smutkiem i trwogą;
Płaczą, bo tylko zapłakać mogą;
Ledwie iza oschnie — płynie na nowo.

W Miejscu Piastowem, w Pawlikowicach,
Modlą się dziatki biedne do Boga
Ze łąą wdzięczności w sercu — na licach,
Że ich tu wspiera łaski dłoń droga.

Serca przezacne, niech Wam Pan nieba
Za to, że biedne dziatki tulicie
Da podostatkiem latek i chleba
Tu i w wieczności radosne życie.

O daj to Boże, by dla Twej chwały
Oraz dla szczęścia tych biednych dziatek
Złożył Ci każdy wdzięczności kwiatek,
By dłoń im podał Polski świat cały.

Precz z wódką.

Słowo okowita pochodzi od łacińskich słów: aqua vitae (woda żywota).

Życiodajnym płynem nazwał kiedyś mędrzec to, co powstało przypadkowo na dnie rekorty; sądził, że wódka stanie się pocieszycielem smutnych, wzmacniającym eliksyrem dla słabych chorowitych ludzi. My dzisiaj wiemy, jak okropną była pomyłka, która truciznie przypisywała przymioty napoju z niebios zesłanego. Patrzymy niestety na pobojuwiska życia zasłane w ciągu wieków niezliczonym mnóstwem ofiar owej trucizny; a choć niejednen przyjaciel ludzkości podnosił głos ostrzegawczy, choć wielu już współczując z niedolą ludzką, ręce z rozpacz

załamywało, przecież z obłądnego koła wyjść nie możemy, ani namiętności powściągnąć, ani biedy zmniejszyć. Jedni opuszczają padoł ziemski z przekleństwem na ustach dla trucizny, która ich przedwcześnie wtrąciła w otchłań, a drudzy nie pomni na odstraszący przykład, w radosnem uniesieniu wyciągają ręce do kieliszka. na którego dnie spodziewają się znaleźć kilka chwil prawdziwego wesela lub zapomnienia. Piekło zaś się raduje, a śmierć przyspiesza kroku.

Rozpatrując się w stosunkach robotniczych widzimy jednego strasznego i nieubłagalnego wroga tej i tak już dość uciemnionej klasy społecznej, a jest nim okowita. Jak zmora dusząca, jak ogień wyniszczający pożera on co roku setki i tysiące ofiar wśród klas pracujących.

Ileż to matek robotnic gorzkich łez wylało nad dolą swoją i swych dzieci — gdy ojciec wracał do domu bez centa w kieszeni — pijany — brutalny potwór bez czucia i serca, topiący w kieliszku i swoją krwawicę i szczęście swej rodziny.

Ileż to krwi i nieszczęść przeszło przez życie robotnicze dlatego, że przy kompanijce wesoło płynęły chwile.

Kiedy tak żywo sprawę tą sobie uprzytomnimy, przerazić musi każdego ten ogrom krzywdy, jaki przez ową nieszczęsną wódkę zaciążył nad klasą pracującą, przyniesie musi to brzemie klątw, których ona stała się powodem.

I zdawałoby się, że gdyby można dzisiaj zabronić ustawowo, pod karą, picia wódki — to jeszcze nie byłoby to nic, w porównaniu z tem, ilu nieszczęściom, jakiej degeneracji społecznej przez to by się zapobiegło.

Bo czyż robotnik straci co na tem, gdy wódkę pić przestanie? Nie — owszem przeciwnie. Stanie się trzeźwiejszym. Zamiast przepijać swój zarobek, wróci do domu po pracy. Da jeść żonie i dzieciom. Zamiast siedzieć w szynku i tam „topić robaka“, znajdzie szczęście i choć trochę spokoju w swoim kółku rodzinnem.

Przecież ów „napój ludu“, to klątwa nad nim ciężąca, to postrach i krzywda jego.

Więc precz z nim!

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

Ks. Biskup Dr. Józef Sebastian Pelczar 100 k; ks. proboszcz Emil Bielecki z Jasienia 5 k; Konwent OO. Franciszkanów w Krośnie 20 k; ks. proboszcz Jakób Białas 50 k; ks. Mikołaj Tarczyński 20 k; ks. kanonik W. Sarna 12 k; ks. proboszcz Wł. Kisielewicz 10 kor.; P. F. Podlewska 25 kor.; p. Aniela Nyzio Camden p. New Jersey Północna Ameryka 25 kor.; p. Stefan Krupski Karf 10 k, p. i. Gaczek Nowy Sącz 10 k, p. Z. Kościuszewski Bilcze złote 20 k, p. Eugenia Kuhlowska Czernichów 10 k, p. Anna Petka Buczacz 10 k, p. Michał Zajac Zaleszczyki 4 k, p. Stanisław Kłyszynski Godziszewo 10 m, p. Stanisław Koza Widynów 3 k, p. Antonina Macieik Szebnie 3 k, p. Kazimierz Rejowski Siedlec 7 m, p. Antonina Marxen Czernichów 10 k, Ks. Ryhel Samokłeski 20 k, Ks. Biesiadecki Bączal 4 k. p. Marya Cieńska Wodniki 2 k, p. Zbigniew Horodyński Zoydniów 10 k, Ks. Ignacy Górski Kamienica 6 k, Ks. Waleryan Gawędziński Lwów 20 k, p. Kazimierz Dzioch Siedlec 3 m, Ks. Franciszek Wolski Gorlice 6 k, Ks. Sylwester Rozwadów 2 k, p. Apolonia Wysocka Lwów 6 k, Ks. J. Błonarowicz Kraków 5 k, p. Wiktor Rzepka i p. Karol Niemptsch z Stolarzowite po 3 m, p. Kazimierz Radoszewski Stanisławów 10 k, p. Mikołaj Rolirad Briesen 6 k, Gminą miasta Pruchnik 10 k, p. Irena Lityńska Zuklin 20 k, Ks. Michał Mika Dembno 4 k, Ks. Józef Borezyk Humniska 10 k, p. Antonina Horodyńska Prz. 100 k, p. Marya Espenko Tarnów 5 k, p. Danko Szpuk Miżniece 3 k, p. Piotr Treter Niwki 4 k, Towarzystwo Zaliczkowe Krosno 200 k, Ks. Maksymilian Hajduk Stobieczna 5 k, p. Marya Urarska Rzeszów 10 k. p. Antoni Moczarowski Solka 2 k, p. W. Górzecki i p. Stefan Szczepanowski Stanisławów 3 k, Ks. Pawłowski Jodłówka 4 k, Wydział powiatowy Jaworów 50 k, p. Marya Szwabowiczowa Stanisławów 5 k, A. H. Mikołów 3 m, Ks. Izidor Steczko Polanka wielka 250 k. p. B. Lewek Jasło 1-6 k, p. W. Sokołowski Kraków 2 k, p. Br. Rozwadowski Turówka 5 k, Jan Kielarowski Iwoniec 10 k, Ks. Maryniarczyk Jerowako 10 k, Ks. Ludwik Ołtój Malawa 4 k, Marya Pasternak Hurko 4 k, Ks. Fr. Baliński Uście solne 10 k, Ks. Bożentowicz Sokołówka 10 k, Magistrat miasta Złoczowa 30 k, p. Helena Serwacka Lwów 4 k, p. Jan Skirło Rajbrot 2 k, p. Jan Szmigielski Przemyśl 5 k, p. Antoni Kruczek Błażowa 6 k, p. Fr. Dziewoński Świątyni górne 10 k, Urząd parafialny Zbylitowska góra 5 k, Ks. Aleksander Chrzanowicz Sadagóra 10 k, d. Modesta Cieńska Okno 4 k, p. Benedykt Ziegelheim Hanaczów 5 k, p. J. Froń Hodoracka 10 k, Barbara Mrdaciek Biała 3-20 k, J. O. Księżna Radziwiłłowa Warszawa 25-40 k, p. Leon Berski Tylmanowa 2 k, Ks. Dr. Teofil Cheiuk Przemyśl 10 k, Ks. Franciszek Sal. Jenkner Wysoka 20 k, p. Tomasz Jankowski Busk 5 k, Ks. Czesł. Kisielewski Nierwiska 3 k, p. Schnellbowa Firlejówka 5 k, p. Fr. Moskal Sanok 5 k, p. Jadwiga Weberowa Żywiec 2 k, p. Marya Mateczny Podgórze 5-20 k, p. M. Nowakowska Gniezno 6 k, Ks. Aleksy Watulewicz Sambor 10 k, p. Dr. Mączka Kraków 10 k, p. Michał Radymski Sieniawa 2-50 k, p. Adam Strusiński Tarnów 15 k, p. Albina Wex Dębica 4 k, p. Gulcz Camder N. J. P. Ameryka 30 k; Ks. Hałak Gręboszów 5 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.